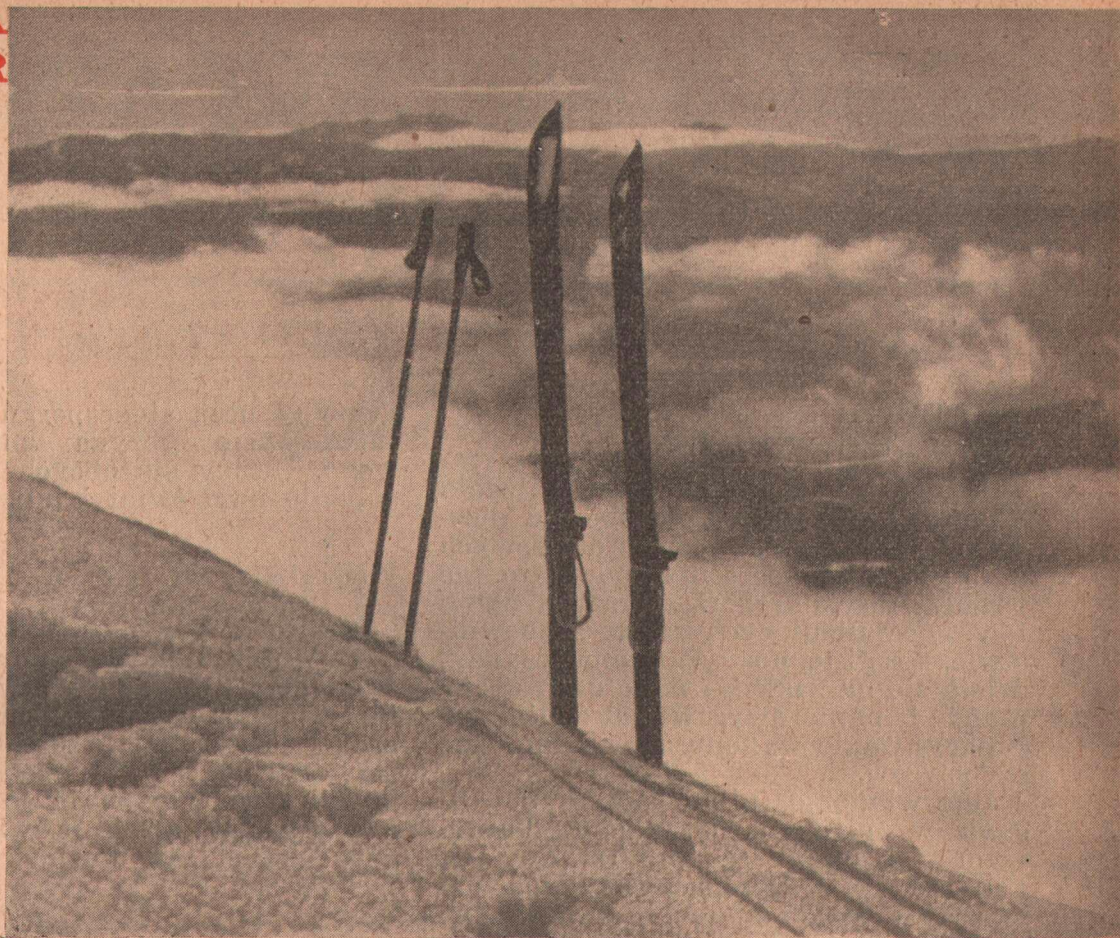


DWUTYGODNIK HARCERSKI

**CENA
20 GR**



Czarnohora

Andrzej Progulski

SKAUT

T. XXIV

15 lutego 1937

Nr 12



DALEJ * Z * POSAD * BRYŁO * ŚWIATA

**SKAUCI
FRANCUSCY TEŻ CHCA LATAĆ.**

Francuska Katolicka Organizacja Skautowa zorganizowała obecnie pierwsze kursy szybowcowe dla swych członków. Jednocześnie powstało we Francji pięć okręgów starszych skautów, specjalizujących się w szybownictwie. Kregi te, noszące miana „eskadr”, dzieli się na zastępy: metalowy, drewniany i papierowy, w zależności od funkcji, jakie wykonują przy budowie szybowców.

Jak wiadomo, pionierem szybownictwa w międzynarod. ruchu skautowym jest już od szeregu lat Związek Harcerstwa Polskiego, posiadający cały szereg doskonałych pilotów, własne szybowce, oraz warsztaty szybowcowe.

SKAUCI RUMUŃSCY O POLSCE.

„Cereetasul” organ urzędowy Skautingu Rumuńskiego wydał ostatnio numer specjalny poświęcony Związkowi Harcerstwa Polskiego oraz współpracę tak harcerskiej jak i ogólnej polsko-rumuńskiej. Wydany numer przedstawia się nadzwyczaj okazale, zawiera bardzo dużo fotografii z życia ZHP, oraz artykuły autorów polskich i rumuńskich. Numer ten ukazał się przy współpracy Komendy Chorągwi Lwowskiej Harcerzy.

WARUNKI UCZESTNICTWA SKAUTÓW AMERYK W JAMBOREE.

Amerykańska organizacja skautów ustaliła pewne minimum warunków uczestnictwa w Jamboree światowym w Holandii. Utworzono specjalne komisje kwalifikacyjne dla selekcji skautów zgłaszających swój udział. Oto niektóre z niezbędnych warunków: zmysł towarzyski, uczynność, zaradność i obowiązkowość.

ESPERANTO NA JAMBOREE

Drużyny holenderskie uczą się zbiórowo esperanta, aby móc swobodnie porozumiewać się ze skautami zagranicznymi. Nie wątpimy, że także nasze

drużyny uczą się esperanta jako najłatwiejszego języka międzynarodowego. Uczymy się obcych języków one zbliżają nam świat i ludzi.

HISTORIA MILIONA DZIEWCZĄT

Światowe Biuro żeńskich organizacji skautowych w Londynie, wydało 400 stronicową książkę w języku angielskim pt. „Historia miliona dziewcząt”, zawierającą szczegółową historię skautingów 30 narodów. W wydawnictwie tym znajduje się również kilkadziesiąt stron poświęconych historii żeńskiego ruchu harcerskiego w Polsce.

SZARA SOWA.

Do Anelii przybył z Kanady dzięki człowiek „Szara Sowa”. „Ja pół biały, na pół Indianin, całe swoje dotychczasowe życie spędził w bezpośrednim współżyciu z dziką przyrodą Ameryki. Echem tego są dwie rozezwytowane przez młodzież anglo-amer. książki: „Pielgrzymki dzikiego” i „Sajo i rodzina bobrów”.

„Szara Sowa” wygłosił w Anglii szereg odczytów ilustrowanych własnymi filmami, — w tym specjalny dla młodzieży skautowej, która rozumie najlepiej jego umiłowanie przyrody i życie w bezpośrednim z nią obcowaniu.

ZYCZENIA NOWOROCZNE.

* Dział Zagraniczny Naczelnictwa Z. H. P. otrzymał powinszowania noworoczne od: Lorda Gen. Baden Powella i jego małżonki, Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie, Związku Skautek i Skautów Słowiańskich w Belgradzie, organizacji skautowych: austriackiej, czeskiej, słowackiej, francuskiej, rumuńskiej, Luxemburga, węgierskiej, amerykańskiej, lotewskiej, angielskiej, jugosłowiańskiej, holenderskiej, estońskiej, oraz Międzynarodowego Skautowego Klubu Alpejskiego w Kandersteg (Szwajcaria).

SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

Tom XXIV

Nr 12 (335)

RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻY

TRZEBA BY

Dawnymi czasy, jak pewna wieść niesie,
Czterech podróżny błądziło po lesie,
Mróz był tak moony, noc była tak ciemna,
Że chęć podróży stała się daremna.

Ogień więc rozłożyli
I dnia czekać urządzili.
„Trzeba by — rzecze jeden i poziewa —
Przynieść więcej drzewa.”

„Trzeba by — rzecze drugi,
Legając jak długi,
Rozszerzyć odmiak —
By wszystkich grały z bliska.”

„Trzeba by — zamruczał trzeci —
Czymś zaslonić od zamieci”
„Trzeba by nie spać!” — bąknął czwarty
Na łokuju oparty.

Tak każdy powiedział
Co wiedział,
I myśląc jeszcze o lepszym sposobie
Zasnął sobie,
Cóż z tego? Ogień zgasł, a nicostrożni
Pomarli podróżni.

Gdzie bez czynu sama rada,
Biada radcom, dziełu biada.

ALEKSANDER FREDRO



22. II. DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

Za dni niewiele obchodzić będziemy święto braterstwa. Cały świat skautowy obchodzić je będzie. Mówić będziemy o realizacji hasła braterstwa narodów. I w niejednym zapewne gronie radzić będą nad trudnym problemem: jak pogodzić wielką ideę braterstwa z wysięciem zbrojeń, który nie miłość braterska podkrotowała światu.

Pomyślmy o tym. Czego żąda od nas idea miłości bliźniego, na której oparliśmy prawo skautowe? Oto mamy widzieć w każdym człowieku, o równych prawach, człowieka przede wszystkim, nie Niemca, nie Francuza czy Włocha, wroga czy sprzymierzeńca.

A czego żąda od nas Polaka, której przyrzekliśmy służbę całym życiem? Żąda gotowości na każde wezwanie, żąda gotowości oddania wszystkich sił w jej obronie. Bo wolność jest najcenniejszym darem Boga — i dla niej musimy być gotowi na wszystko. Ale nie żąda od nas nienawiści ku nikomu. A więc pamiętajmy, że wysiłek nad budową silnej obrony Państwa opierać musimy nie na nienawiści ku komukolwiek, lecz na umiłowaniu wolności. Gdyby świat to rozumiał, groza wojny oddaliby się niepowrotnie.

A więc w dniu braterstwa prośmy Boga, aby zrozumieli to skauci na całym świecie — a może kiedyś doprowadzić zdolnymi do prawdziwego braterstwa świata.

SZARA MYSL

FELIETON NARCIARSKI Z CZARNOHORY

Samowarek, poprzędający cztery platformy, oblepiony tłumem narciarzy, plut para i dymem, sapał dychawicznie, szarpał, omiędwał na zakrętach i gwizdał rozpaczliwie na przjazdach.

Mijałymi jakież szalasy, gajówki i rewiry. Śnieg był coraz głębszy, las coraz wyższy i wspanialszy, pociąg coraz mniej natłoczony. Wreszcie, przy skręszowaniu toru z szosą, kątano nam wleśnię: pozostałe pięć kilometrów mieliśmy przebyć na nartach.

Przedem szedł Kazik Niedźwiecki, sam, który w zeszłym roku napierw rozwił moje złudzenia, że umiem jeździć, następnie zaś z anielską cierpliwością neżył mnie i jeszcze kilkunastu ignoranłów narciarskiego kunsztu. Za nim — pułkownik, troskliwie osłaniający czaszke, tak podobną do ezaszy Mussoliniego, jak dwie kropki — — przepaszani: jak dwa jaja jednej kury. Dalej Pinió, mój bezpośredni wódz, o którym nigdy nie wiem, czy mówi serio, czy żartuje, ponieważ zawsze ma jednakowo ponura minę. Potem zaś soria „starych Polaków”: Loedi, Krantz, Schubert, Alberti, Linzel, Meissner i paru donajętych Słowian na „ski”. Ostatni szedł dwumetrowy kościasty i se-

katy Alfred, zwany Kilonetrem, przy którym Pan Bóg stracił miare.

Skręciliśmy w bok. Stronimiza rola i zmęczenie godzinnym marszem zaczęło roznosić szersze działo go na człony. Któs zapytał, czy jeszcze daleko.

Nie: było już blisko.

Stronny bolęwek, pełniejszy jak wąż między uciekającymi w niebo strzałami, potężnych świerków i jodeł, rozprężył się nagle w pierwszy wylot i zobaczyliśmy zwiante śniegiem schronisko na Zarosłaku.

Stanęliśmy pod gankiem. Szekelny odpinane wiazania nart i nasze głosy zbarzyły nad schroniskiem luk ciszy.

Okazało się, że miejsce, do którego przybyliśmy, niewiele ma wspólnego z cywilizacją. Spaliśmy na madojowych łożach splezionych w dwie kondygnacje i proszących pyłem, na nary starly słone trzesze turystów — narych poprzędziaków. Jadaliśmy kapuste o smaku trawy zaprawionej olejem do smarowania butów; kotlety, których mój pies nie chciał prze pierwsze trzy dni, nawet powachniać, jakas nęglą smierć z buraczkami, tudzież zupki od sędmiu boleści. Jadaliśmy — przynajmniej — z wilczym apetytem.

Wode do mycia nosił nam hneud Mikolaj aż z Prutu, z przerebli. Do niektórych ubikacji trzeba było chodzić bardzo daleko i bardzo pod górę, a gdy się droga wysiłgala, nie było mowy o podjeździe bez narciarskich kijków. Niektórzy nawet smarowali podeszwy lepniakiem.

Latwo się domyślić, że w tych warunkach niewiele przebywaliśmy w schronisku i uciekaliśmy na całe dni w góry.

Nasze ćwiczebne boisko stanowił duży kocioł o stromych stokach, do którego szło się kretym holgociem. Tłum podzwoaliśmy pod komendą Niedźwieckiego co rana, podczas gdy mój pies siedział pod krzakami i trząsał się na mrozie. Potem, ku uciesze zmarnieżnego kundla, wzięliśmy na jakas diabelną górę, oblodzoną pod szczytem, niby lukrowana wielkanocna baba, i wtedy schronisko zaczęło mi się wydawać spokojną, miłą przystanią, do której przagnalem wrócić tym przedziej, im więcej cięgnął nas za sobą Niedźwieździ, wypierając nam ostatni dech z umęczonych płuc.

Wicher mrozil mi twarz, oczy łazyły nieustannie, pies petal się pod nogami, narty obusowały się po twardiej szreni, kolana mdlały z wysiłku, przez głowę zaś raz po raz przechodziła myśl: — Jakby tu wywać do domu! — i zaraz potem: — Przecież mowy nie ma, żebym zjechał, nie polamawszy rąk! — między tymi żłebami, rykami i — jak się tam te wszystkie wertepy nazwyają.

Szliśmy tak godzinę dwie. Czasem zszliśmy się do szynka i wtedy zmykaliśmy wszyscy do schroniska, bo w Czarnohorze nie ma żartów: to nie Taty, gdzie po hyle kogo wychodzą ekspedycje ratunkowe.

Czasem znajdowaliśmy miejsce osloniete od wiatru i grzeliliśmy się przez następe dwie godziny w pysznym słońcu.

Czasem w Niedźwieźdza wstepował duch Janosikow, czy zgola bohaterów z Klondyke Jacka Londona i wtedy bywało „pochyło”, jak się mówi w lotniectwie. Leżliśmy czort wie dokad po żłebach i przeleczach porosłych kosodrzewiną, po turniach śliskich od lodu i smaganych wiatrem, popod nawyże śnieżne, przez lawiniaste zbrocza, po stronimnach i nad przepaściami, od których widoku robiło się chłodno w sercu.

Ale opłacał się nam każdy wysiłek, opłacało się zmęczenie i zimno kiedy następował zjazd.

Lecieliśmy w białym puchu krecie łuki po dziewiczym śniegu, albo śmigające nawprost, w wichurze padu, który mroził nas na lekkich falach nierówności, aż pod ciemniącą w dole szcianę lasu. Gwałtowny holwegami krzyżące na zakrętach — nietyłe dla ostrożności, ile z radości i — od czasu do czasu ruwaliśmy nosami w śnieg, z członkami poskręcanymi jak makaron, nie orientując się, która lewa noga, a która prawa reka.

Osobnicie najwięcej nieporozumień tego rodzaju miałem u końca holwegu, wiedzącego do schroniska. Był tam dostrzy ostrzy zjazd, pełen dołków i górek, po którym następował nazyj zakręt na mostek, przerzucony przez Prut. Droga była ubita na beton i bardzo śliska; przy tym wypukał postrodek i waska. Mostek i zakręt wyskakiwały nagle z prawej strony z za rzędu świerków, właśnie wtedy, gdy z meji piersi dobywało się westchnienie ulgi po sześciu godzinach przebycia kilku wadłow, na których trzępotał mna, jak druciana trzepacką do ubijania piany, Seignra w nogach witeczaly mi przy tym zwykłe, jak wymiedlone koniope i zakończone mego luku wypadalo już poza mostek, wyprost na kamienisty brzeg. Ratowalem narty i kosci rozpaczliwym plugiem, a gdy to nie pomagalo, wybiłalem siedzeniem głeboki ślad między świerkami i wtedy mój pies szalał z uciechy w idiotycznym przekonaniu, że dla jego wylaczej przjemności farzami się w śniegu wkładając lewa nartę pod prawa pachę. Nie pozwalał mi wstać, skakał na mnie, łzał nanie po twarzy i robił wszystko na to, aby kochani kolezdy jadący za mną mogli kolejno zobaczec te scene, nie przysparzając zaszczęty i sławy sportowej jęgo panu.

Nieszeszany mostek przysiadował mnie tak uporeczywie, że postanowilem zjechać do schroniska ostatni. Niestety zbył późno to postanowienie uczynilem: dziesiętnastu członków personelu latającego nartami, którzy niecierpieli mnie i mego kundla nad brzegiem Prutu i od tego czasu dzień w dzień stawiałem kropkę w śniegu tuż za zdradliwym zakrętem.

To byloby jeszcze pół biedy, bo do wszystkiego można przywyknąć, ale postanowilem uczynic cos, co zrehabitalowaloby mnie w ich oczach. To postanowienie mi pogrzyzlo ostatecznie moja narciarska reputacja.

Nad kotlem, w którym wylamywałyśmy sobie stawy w alpejskich lukach

„robionych prawidłowo”, pierzyla się góra, pyszna i biała, a stroma jak skożyna. Zjeżdżało się z dziesiątej części jej zbocza, i to nie szusem, na wprost, lecz lukami. Nikomu do głowy nie przyszło zjeżdżać z jej szczytu, ani nawet na ten teren wchodzić. Raz tylko Niedźwiedź wszedł do połowy jej wysokości i zjechał jak szatan krejąc sialomowe chrobotanie, póki go nie spomiewało na jakimś zasypanym śniegiem krzaku, o który zawalił narty. Nikt inny się o to nie kusił. Tyłko — ja.

Powiedziałem poprostu i lekko, że zjadę szusem z samego szczytu. Efekt był: zrobiło się cicho, nastąpiło zaś rozszadniejsi i mniej żądni śmiercielnego widowniska zaczęli mi odradzać. Ale się uparłem:

Zjadę.

I ruszyłem zakosami w górę. Wysoko było psia kość. Gdy miałem najwyższe nasze ślady na zboczu i spojrzalem w dół, zobaczyłem dziecinnieśnawie twarze zwrotnych w moją stronę. Pies przystanął, zamachał ogonem i patrzył mi pytając w oczy. Po czulem się bohaterem.

Szedłem dalej. Stronizna rosła i oddech miałem coraz krótszy, więc odpočinąłem chwilę. Wtedy z dołu dobiegł mnie głos Kilometra:

— Te, Janusz! A jakie kwiatki lubisz?

— Fiolki! — krzyknąłem beztrasko. — A to dobrze, bo same wyrosły do wiosny, jak śnieg nad ciałem stopniem.

— Głupi dowcip — pomyślałem, ale Kilometr darł się znowu:

A trumna ma być debowa, czy metalowa?

Kończyłem sidny zakos i to rzeczone pytanie doszło mnie w chwili, gdy z całą ostrożnością przenosiłem lewą nartę dookoła prawej nogi, tak aby nie zawadziła dziobem o zbocze.

Nie odpowiedziałem, bo zaczęła się szren i narty raz po raz obusowały mi się tak, że omal nie straciłem równowagi. Widocznie kwestie przesadzono na dole bezu mi, bo następnym pytaniem dotyczyło adresu „naręczona” i czy zawiadomienie depesza, czy listem z czarną obwódką.

— Cioecie swoja możesz zawiadomić — powiedziałem ze złością, bo zrobiło się tak strono, że ledwie mogłem iść, przede mną zaś wyrastał garb skalny odwany ze śniegu i nie miałem pojęcia, jak zdołam się odwrócić, aby rozpocząć następny zakos.

Spojrzałem w górę. Zostało mi więcej, niż pół drogi do szczytu. W dół nie patrzyłem wcale, aby nie stracić od-

wagi, której nadmiaru oddawna już nie czulem.

Alfred pytał, gdzie pochować ukochane zwłoki. Zaproponowałem wspólny grób pod warunkiem, żeby przynajmniej tam nie gadał od rzeczy i, do czasu, kiedy nie przekażemy mu wiadomości odwrócić się o sto osiemdziesiąt stopni do nowego zakosu, zaczęłam je odpinąć.

Wyjąłem już prawą nogę z wiązania i umieściłem odwróconą nartę po wyżej, tak aby na niej stanąć po dziedciu lewej, gdy pies wsepiony pazurami wszystkich czterech łap o dwa metry nade mną, zaczął się obusować na szklistej szreni. Zdażyłem zrobić krok naprzód, aby nie zawadzić o mnię i nie zbił mnie z nog na tej pochylności, ale nie pomyślałem o odpiętej nartce. Opartł się o nią tyłem i nagle — pojechał.

Jechał zresztą krótko: zakrzywo śniegiem, rzuciło kundlino po zboczu. Stałem zaś zaczoł o soczy. Narta — pies — narta pies, grzbiet, łapy, jeden łąk — jeden skowyt — jeden wybuch śmiechu w dole.

W puchu poniżej jego zapadł po konicz nosa, ale narta jechała dalej sama, seiczna moim zrozpaczonym wzrokiem. Podskakiwała, trawersowała, róbila chrobotanie i szusowała, jakby nie kierowała nieczytą siłą. W piętnaście sekund była u podnóża góry. Wymylna tarzajęcy się z radości dziewięćnastu lotników, przemknęła o pół cala od głowy Kilometra, niesprawdliwie nie czyniąc mu krzywdy, i dała nura między świerki.

Oż miałem począć! Wściekły na siebie, na psa i na wiązanych się w konwulsjach śmiechu świadków mego niepowodzenia, zjąłem drugą deskę, wymierzylem starannie w sam środek zgrai i pusilem w dół. Ale zatrzymała się na krzaku przed mną. Zaczęłam się dychać, schodzić. Krzyżowa to była droga. Brodziłem po kolana i nawet po pas w puchu; na zdradliwym nawianym gipsie zapadłem się tak, że musiałem ręcznie wyzwać nogi z dziur w twardej skorupie śniegu, nie dość jednak grubej, aby mogła utrzymać mój ciężar. W miejscach bardziej stromych i pokrytych szrenią zjeżdżałem poprostu na... hm... na spodniach, z nieustanną obawą, że mi się przetrza właśnie w tym miejscu.

Trwało to strasznie długo, ale nie dość długo, aby mój koleży miał czas spoznać mnie i przesłać mi śmiać: gdy zjąjący, mury i osłonięty obmugłem do nich, jeszcze leżeli pokotem, wierzą-

gając nogami, kwicząc i szpazmując z niechęcią.

Nie miałem na kim wywrzeć swej złości: było ich bądź co bądź dziewięćnastu, a kundel przeczony trzymał się z daleka ode mnie. Ostatecznie jednak przeboleiał i to porażkę, choć rozpuszczono oszkarzową podłokkę, że umyślnie zjąłem i spusilem na dół obie narty pod wpływem sugestyjnych pytań Kilometra o szczegóły mojej ży-

WYPAD INSTRUKTORSKI DO AMERYKI

Zacęła się nasza wędrowka po Stanach Zjednoczonych. Można ją podzielić na trzy etapy: I. Powitania i wspólna podróż całej drużyny, II. Praca w organizacjach, III. Objazd polskich środowisk.

W pierwszym zwiedziliśmy Nowy Jork i Waszyngton, odbyliśmy powitalne wizyty u składow amerykańskich, którzy w ciągu następnego dnia pokazali nam parę obozów i swój główny ośrodek kształcenia starszyny. Wspólna podróż drużyny skończyła się 14 lipca w Pittsburgu, gdzie zostaliśmy rozdzieleni pomiędzy organizacje. Tam indywidualnie, lub w grupach, pracowały do końca sierpnia.

Ten drugi, półtoramiesięczny okres pracy jest dla nas równocześnie i najciekawszym, bo dotyczy pracy harcerskiej. Polskie harcerstwo w Ameryce jest bardzo młode. Istnieje tam dopiero czwarty rok, a różni się znacznie od naszego Związku. Przede wszystkim nie jest organizacją jednolitą. Powstało niezależnie od siebie przy istniejących już organizacjach i przypomina pod tym względem początki lwowskich drużyn skautowych, powstałych jako podbudowa Sokola. W Ameryce dużą rolę odgrywa moment finansowy. Tamtośkie organizacje opierają swój byt gospodarczy na wkładkach ubezpieczeniowych, płacących przez wszystkich członków; z tego powodu liezbny rozwój organizacji staje się naczelnym zadaniem. Toteż kiedy jedna z organizacji zaczęła — również na zasadzie ubezpieczenia — zakładać w sobie oddziały typu harcerskiego, poszły za nią inne. Dziś istnieje Harcerstwo przy trzech organizacjach. Najliczniejsze i najbardziej nalepnie zorganizowane jest Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego*, słabiej natomiast przedstawia się harcerstwo sokole (Sokolo-harce). Drużyny Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-katolickiego weszły w skład amerykańskiego skautingu, noszą jego

cezenia w kwestii ewentualnego pogrzebu. Ale nie poszedłem już na Popa I wczym z najciekawszymi wyrpiarami, zatakamiem za cywilizacją dolażym do starszych panów; pulkownik, Pinia i Kilometra, którzy po dwurozgodniowym życiu z naturą na Zarosłaku zjeżdżali do Woroehy.

Janusz Meissner

mundur i korzystają z wszelkich jego urządzeń. Organizacja amerykańska pozostawia im przy tym dużą swobodę w kulturowaniu odrebności narodowych. Przykładem tego było wysłanie do Spaly polskich drużyn, jako reprezentacji Boy Scouts of America.

W połowie lipca więc rozjechaliśmy się na wszystkie strony utrzymując z sobą jedynie kontakt korespondencyjny. Najliczniejsza grupa przesyłano do N. Y. i, mniejsze poszły do Zjednoczenia i Sokolstwa. Z kilku jeszcze instruktorami otrzymałem przydział do Sokola. Każdy z nas pojechał do innego okręgu i rozpoczął pracę według ustalonych przedtem wytycznych. Znaledźliśmy się wszyscy w obozach, przede wszystkim bowiem w tym dziale Sokół chciał korzystać z naszych doświadczeń. Pierwszy mój oboz wypadł w Auburn N. Y. Zaraz po przyjeździe Zarząd Okręgu zaproponował mi urządzenie parodniowego obozu na sposób polski. Jedynie tempo przegotowań było amerykańskie. O cny sprzęt, jakiego zażądałem na wyciecznym posiadanym, postarano się w ciągu nocy. Następnego ranka rozbitaliśmy oboz. Dwa sztepy dziewcząt i jeden chłopczyk krzatali się w lesie i po haie nad potokiem, żądając stanyły namioty. A harcerzowie pracami obozowymi nie jest tak łatwe jak u nas.

Amerkańskie obozy, których celem nie jest szkolenie, a więc obrotu typu wypoczynkowego, przypominają znane u nas kolonie wakacyjne i odbywają się rokrocznie w tym samym miejscu. Urządzenia stałe, od wodociągu, aż do drewnianych domków i najczęściej żelazne łóżka z materacami. Kuchnie oczywiście zawodowy. Wobec tego dla uczestnika jedynie w obozie jest good time (dobry czas, wywecazu). Poza posiłkami za godne zajęcia uważa się tylko zabawy, gry sportowe i kapiel. Nie jest to — oczywiście — je-

cio
to
zyl
na
uch
ucel
nec

ad
na
ca,
niż
na
ale
r'
to
to
to
to
to
to

zy-
wi-
to-
to-
ly
la-
mi
la-

nia

na

i

0-

i

1-

na

h

dywny typ obozu. Skautci amerykańscy świetnie dają sobie radę w terenie o każdej porze roku. Nie nowina im wyspać się zdrowo i wygodnie pod szalaniem, na łożku i posłaniu własnej roboty. Dzieje się to jednak raczej w wyjeżdżających. W obozie staliśmy wolać mieć zasadnicze urządzenia gotowe. A ponieważ typ obozu jest najczęstszy i przyjął się w młodych organizacjach polskich — młodzież nie jest przyzwyczajona do prac obozowych.

W moim obozie były z początku na tym le drobne trudności. Widziałem spojrzenia z pode łba, kiedy „osobie” dostala się nie zajmująca robota. Powoli trudności znikły. Uczestnicy zaczęli odczuwać radość pracy. Rodzicom przyjeżdżającym codziennie do obozu pokazywali z dumą swoje dzieła. A było się czym pochwalić. Wszystko zrobiliśmy sami, od postawienia namiotów i wspaniałych przyr. po kuchenie we własnym zarządzie. Początkowa wojna o cisze poobiednia, ustawiczne gzywnienie cukierków i spokój po sygnale na ciszę nocną zamienia się rychło w wielką przyjaźń. Rygor obozowy przyjął się. Widziałem dokoła siebie zawsze uśmiechnięte twarze 30 tu przyjaciół. Naprawdę wzruszony dawałem po sześciu dniach komendę do ostatniego opuszczenia sztabu.

Oboz udał się, a walna w tym zasługa drużyny W. Pele, która jest duszą pracy skolej i harcerekj w swoim obozie. Gdyby wolała przyjechać do Ameryce, może by się częściej spotykało młodzież mówiącą tak dobrze po polsku, jak w A u b u r n.

Z następnego obozu zostalem przeniesiony do Cambridge Spings Pa., gdzie mogłem się zapoznać z pracą harcerekj w Związku Narodowym Polkim. Od trzech tygodni pracowała tu najliczniejsza z grup naszej wyprawy pod wodzą hm. Jerzego Jarmuszkowicza. W pomieszczeniach niezwykłego podczas wakacji Kolegium *) odbywały się równocześnie dwa kursy: polonistyczny - pedagogiczny i harcerekj. Ten drugi to najchlubniejsza karta wyprawy.

Kiedy nasi instruktorzy przybyli w lipcu do Cambridge trwał kurs żeński. Nasza grupa objęła wykłady i ćwiczenia z zakresu metodyki i poszczególnych działów techniki harcerekj. Kierownictwo pozostało nadal w ręku miejscowych. Za sprawą Niedźwiedzia

*) Jeden z trzech polskich wyższych zakładów naukowych w Ameryce.

zmieniono wkrótce program kursu do stosowania go do wzorów polskich, ku oburzeniu zadowoleniu tak uczestników, jak i amerykańskiego kierownictwa. Wynikiem entuzjastycznego oboju kursu ze strony uczestników i ich rodziców po powrocie do środowisk, było liczne obeszanie kursu chłopców, który w sierpniu zgromadził ponad 180-ciu kandydatów na instruktorów. Naturalnie wspanię się pełnić już w organizacji kierowniczej funkcje.

Po doświadczeniach w drugiej części kursu żeńskiego „Wyższy kurs cwiaka” dostał odrazu właściwe tempo. Kurs był podzielony na trzy drużyny: hufcowych, drużynowych i przyboycznych. Nasi instruktorzy musieli się zzwawa uniając po drużynach. Nie robiło się jednak uniwersytetu. Każdy teoretyczny fragment miał swój odpowiednik praktyczny w ćwiczeniach terenowych. Bodażce największym wzięciem cieszyły się pionierskie wycieczki hm. Dyrdy ze Śląska, którego most wiszący, a potem stały most na miejscowej rzeczce był przedmiotem podziwu nie tylko kursistów (wycieczki w działy i miejscowej ludności, ale — szczerze powiedziemy — nas samych. Jeszcze przed wyjazdem oglądaliśmy pionierkę, jak też i inne działy pracy na ekranie.

Wpajana przez nas zasada: „Harcerstwa nie można się nauczyć, trzeba je przeżyć” — znalazło swój wyraz i potwierdzenie podczas dwudniowej wycieczki całego kursu — zastępami. Wycieczki ruszyły mimo niepewną pogodę. Pod wieczór zerwała się burza. Wiatr o niesłychanej szybkości i sile przewracał auta, walił drzewa, zrywał dachy, niszczył wszystko na swojej drodze. Wycieczka stała się dniem wielkiej przygody harcerekj dla naszych kursistów. Nie tylko nie stracili fantazji, ale podczas burzy i po niej wprowadzali w czyn prawo o pomocy bliżniemu. Z własnej inicjatywy oczyszczali drogi zatrasowane zwalonymi drzewami, wydobywali auta z rowów, a jeden z zastępów, który schronił się na farmie, z narażeniem życia uratował hydro i złokazował powstały od piorunu pożar.

Wyjeżdżaliśmy z Cambridge żegnani przez kurs nauczyielski i harcerekj. Nasi koachi chłopcy odprowadzili nas i nasz autobus daleko za miasto... Ciężko było zostawać się z ludźmi, z którymi łączyl nas miesiące wspólnej pracy i zabawy, wspólnych radości, a rzadkiej smutków, chyba dziś wspólnego smutku pożegnania.

Ostatniego sierpnia hotel Allerton w Chicago zaroił się od harcerekj mundurów. Zjechało się bractwo z rozmaitych obozów, kursów i organizacji, ażeby rozpocząć ostatni etap naszego pobytu w Stanach; objazd polskich środowisk. Znani już teraz lepiej, znani z pracy, odbywalimy tę podróż wśród jeszcze silniejszych oznak sympatii, niż przedtem. Może nie tyle ze względu na wartość naszej pracy, ale dlatego, że gościnność polska nie lubi zakreślać granic swej bezmiernie serdeczności.

Jechałmy trasą od miesiąca już ustaloną, z programem obliczonym na minuty, ale obliczonym z amerykańską oszczędnością czasu. Smazaliśmy też z redakcji do redakcji, z ratusza do końca niedobór czasu zazwyczaj trzeba było pokrywać z kapitału przeznaczanego na spoczynek noocy. Chociaż po pol-

WYPRAWA PO MAKĘ

Następnego ranka, tak wczesną, że jutrzienka jeszcze nie zeszła, puścił się Antti w zimną, spokojną, gwiaździstą noc, eicho, jak cień, ścieżką leśną, która wiodła w dolinę i dalej do wsi sąsiedniej. Zbudził się i przygotował sobie wszystko na drogę, nie przyszywając snu rodzinie, chociaż pustej jego żołądek mimo jego woli tak głośno się odzywał, że lekał się, czy to żony nie zbudzi. Zawdziął krótką nową, białą baranicę, sejsnął mocno pas, począł ruszyć tytoniu liściastego, zapalił fajkę i wyszedł z izby. W sieni wybrał jeszcze największy, żelazem okuty kij do start, gdyż tego roku wilej jęły pokazywać przed Bożem Narodzeniem.

Tego samego dnia, wczorczem, o zapadającym już mroku, gościemem sunęła pochyłona, szronem okryta postać z pustym workiem na plecach i fajką w ustach, ku wsi parałfajnie Knuasny. Szczęś mił zrobił Antti w dwunastu godzinach bez odpoczynku, na poprzek lasów i dochodził do celu. Nie podjął by rekordu, z nim żaden sportowiec światowej sławy.

Znalazłszy się we wsi, chłop rozejrzał się w kolo nieśmiało, nareznie zatrzymał się przed sklepem, gdzie spore wozy i ludzi.

— Czy to tu król wydziela makę na Boże Narodzenie?

— A ino, dostają tu makę, jeno nie król ją rozdaje.

Wszystko jedno, Antti wszedł do sklepu i czekał dobrą chwilę, zanim się

dnia z wprawą zasypiało się w ancie między wizytami u organizacji, to wczorczem na bankiecie, który kończył pobyt w każdym miesiącu, gesta mimo świadczyła o dużych jeszcze zasobach fantazji. Nie brako jej nigdy w tańcu po bankiecie. Gdybyż tylko równa fantazja towarzyszyła nazuztrył pobudeł

A potem znowu Now York i stał „Pilsudskim” do Kanady. Przepiekna podróż w górę rzeki św. Wawrzyńca, dwudniowy pobyt w Montrealu i już powrotna podróż do Gdyni. Morze, na jesienną modle czasem niespokojne, ale ożo to nam „starym wilkom morskim”! Tyle, że w nocny śpić nie daje, bo to nie tylko walizka i bukiety odbijają spacer z jednego kąta kabiny w drugi, ale i toba, ełkta, w podobnie niepowważny sposób, miota po kraicach łożka.

Józef Kwiatkowski

dosłał do lady, a kiedy wreszcie przysłała do niego koleję, zdjął workę z pleców i w mieleniu podał go kupcy. On wraz z pomocnikiem zajęty był nabieraniem mąki i wysypywaniem do worków tch, którzy się zgłaszali — cały zaś proceder kontrolowała jakaś obgancka dama. Wszystko troje nbieleni były mąką aż po brwi. Zaczęła się indagać.

— Jak się nazywasz?

— Antti Metsäntanta.

— Skąd jesteś?

— Ze wzgórza Metsäntaka, za wsią Pusula.

— Cheesz makę!

— Tak. Powiedzieli mi, że tu można za darmo dostać.

— Czy rzeczywiście potrzebujesz?

— Przecie nie dla zabawki żebry i nie dla zabawki zrobilem dziś sześć mił na nartach.

— Brak wam chehla?

— Od tygodnia nie jadłem nie po-silnego.

— A jednak masz nowo barany i byłeś w stanie zrobić przez dzień sześć mił na nartach?

— A ino, hm... cożem miał zrobić!

— Kniece pontryz, a niego podjrzliwie, odwrócił się do pani i rzekł:

— Ten chłop mi za silnie stoł na nogach i jest zanadto przyzwicenie u-brany. To nie z naszych, prosze mi wierzyć.

I znów zwrócił się do czekającego.

Grzechność nigdy nie zaskodzi, ona nam przyjaciół rodzi

Legatonicz

Sprawianie radości innym jest szczęściem wielkich

Orazskoon

— Czy masz świadka na to, że potrzebujesz maki?

Antti bezradnie rozejrział się — nie doirzał ani jednej znajomej twarzy. Zbladł ze wstydu i gniewu i wyjął niepewnym głosem:

— Bo ja jestem głęboko z osiedla za Pusulą i mam tak mało znających. Nie mamy sposobności często chodzić do kościoła i poznajmniej się z ludźmi. Nie ma tu kogo z Pusuli, kto mógłby poświadczyć, że ten człowiek rzeczywiście znajduje się w potrzebie? — zapytał kupiec.

Niki się nie zgłosił. Ktoś zauważył, że ludzie z Pusuli jednego z poprzednich dni wzięli makę, bo mają daleko i chcieli wrócić przed Wigilią.

— Dlaczegoż przyszedłeś tak późno i sam? — zapytał kupiec. Antti miesza się coraz bardziej — tak wiele ma do powiedzenia lecz urywa co słowo. Gdy nie może z siebie wydobyć odpowiedzienia, przerywa mu dama uprzejmie.

— Widzicie, my musimy mieć pewność, że kraj wspomaga ludzi, którzy potrzebują rzeczywiście pomocy. Przecież łatwo postarać się o świadcstwo proboszcza albo księdiego. Przyjdzie jutro z poświadczeniem. My musimy mieć czyste sumienie.

Antti obciągnął na siebie barany, dziwnie spojrział na kupca i na wory z maką, nacisnął mooney czapkę i wyszedł bez słowa odpowiedzi.

Nazajutrz, w dzień wigilijny, wczesnym rankiem zjawił się Antti w sklepie, tym razem w towarzysztwie parobka z polskiego zagrody. W potrzebie przypomniał go sobie jako dawnego kolegę, wieczorem szukał go długo i znalazł wreszcie. Tamten poznał go, przyjął dobrą kolację, przenośniał go u siebie i pozwolił z nim poświadczyć, iż znajduje się w potrzebie. Nie robiono już żadnych trudności i napełniono wór po brzegi lecz, gdy Antti powie-

dział, że musi ten wór sam dźwigać sześć mil, począł kupiec nadbierać maki!

— Nie, nie, zostawcie! — rzecze chłop — Jeszcze mnie stała tyta! — Ależ to waży szeszdziest lat funtów, więcej, niż mężczyzna potrafi unieść.

No tak, ale mam żonę i czworo dzieci głodnych od dwóch tygodni, a nie predko spodziewać się może roboty. — Dlaczegoście wieczoraj nie powiedzieli, że macie żonę i czworo głodnych dzieci? — zapytała pani.

— Co była ta zaś miał od razu opowiadać, dyć człowiek się wstyda.

Roześmiali się mimowoli. Antti otrzymał pełny wór, baknął ogólnikowo podziękowanie pod adresem komitetu pomocy w Helsingforsie i jako szczęśliwy dowód wdzięczności podał swoją grubą dłoń elegancjki pani. Już miał odchodzić, gdy się jeszcze raz we drzwiach odwrócił i rzekł do kupca:

Może by mi pan dał paczkę liściowego tytoniu na kredyt do wiosny? Bo widzi pan, jak mam co palić, nie czuję tak bardzo głodu. Wczoraj trzymała mnie fajka, a dziś już na odwrót nie mam co palić.

Kupiec uśmiechnął się, przy świadkach okazał się wspaniałomyślnym i położył przed chłopem dwie duże paczki tytoniu, mówiąc, że to jako przeproszenie za wczorajsza krzywdę.

A ja ci zaplacie z wiosną — upewnił go Antti w przyszłej radości mówiąc mu „ty“ i podał mu także rękę na pożegnanie. W drzwiach odwrócił się jeszcze raz, kiwnął wesoło głową i rzekł:

— Bo ta ja nie zawdy byłem taki niedzarski i pewnikiem na wieki nie ostate.

Potem pożegnał się ze swoim przyjacielem, nałożył narty i odjechał.

Karol Tavaststjerna

(o Trzyletnim Wyciągu Pracy)

w Zółkwi, 2 druz, w Kolomyi, 6 druz, we Lwowie, 2 kres, druz, w Borszechowie, zastep Sepów Zbarskich, zastep Lisów 1 druz, w Dolinie.

Cenę dobrą — 15 punktów otrzymują: zastep „Zuraw“ z Łodzi, zastep „Lisów“ z Kielec.

Przy tej sposobności odpowiadamy tym wszystkim Druhóm Zastepowym, którzy zapytują mnie wg. jakich zasad punktuje się wycieczki; zasady punktowania podane są na tabelach scien-

nych każdej kampanii wyciegu wycieczek w „Skautcie“. Natomiast ciekawym odpowiadam pisemnie, o ile pytający załącza znaczek na odpowiedź 15-groszowy, lub kartkę pocztową. Adresować należy: „Skaut“ Lwów, ul. Kurkowa 12, Poradnia wyciegu pracy.

STOIMY ZA META.

kampanii zimowej wyciegu wycieczek. I tu może dobrze przypomnieć, że do dnia 20 lutego drużyny przysyłają sprawozdania do Komendy Hufców a Druhowie Hufców do 1 marca do G. K. H. i K. Ch. Jesli ktoś nie dostał jeszcze druków na sprawozdania, niech pisze zaraz do Komendy Chorągwi.

CHOINKA 6-EJ JAROSLAWSKIEJ.

Jest godzina 15-ta... skrzyp śniegu... Jelenie i Lisy skaczą nisko schylając głowy w poszukiwaniu tropów dzikich Żubrów. Od czegoż jednak Lisy mają bystre oczy, a Jelenie chyże do biegu nogi. Nagle „Bystry Lis“ wskazał ręką na horyzont i warknął: „mam ich“. Kawka (jak kawka) z galezi wierzby, z pałcem na ustach, obserwuje okolicę... widzę światło... Cicho pomknęły Jelenie i Lisy... Widać choinkę oświetloną... Ja kilkanaście kroków, w tym gwizd... Brawo! Mam was ryczą Żubry... A w parę minut potem przy choince drużynowy mówił o Świecie Bożego Narodzenia... o nas... o drużynie... oplatce... koledy... bratni krąg... (Hytol)

CHOINKA 2-EJ ŻOLKIEWSKIEJ.

Barzdo się zdziwili chłopcy, że tego roczny oplatek drużyny odbędzie się w lesie... W piękny, mroźny wieczór 27-go grudnia wyruszył sznur sanek i

harcerzy z puczszkami i humorami do Borku... Słońce już zachodziło za wzgorza historycznego Haraju gdy dotarliśmy do lasu. Wkrótce zapadł ośnieg i błysły świeżki na choince... Łamania się oplatkiem... padają życzenia krótkie, szczerze... cisza, a potem koleda na przemian z piosną harcerską... To roku znów tu przyjdziecie by las napełnić piosnką... Dać Boże, aby nikogo z nas przyrzekło choince nie zabrakło. (M. Ratuskiński)

6-TA LWOWSKA

urządziła próbę na młodzika w formie biegu harcerskiego z przeszkodami.

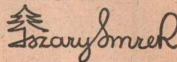
LISY 1-EJ DRUŻYNY W DOLINIE urządziły 23 I wycieczkę narejską do Turzy Malej... Było bardzo morowo. Ognisko palilo się początkowo z drzewiem, ale wnet strzedło wesołym płomieniem zwłaszcza gdy zaczęli śpiewać koley i... dmuchać. Las był jak zaciemniona kraina... aż żal było wierać, ale mroź nie żartował... Zjadły przy kaszyczku były wspomnie! A zwłaszcza ostatnie pół km do Doliny. Pożegnawszy Niedźwiedzie i Oriona odpieli narty i za chwile siedzieli w bursie przy kolacji... (M. Hammitowicz)

HEJ BRACIA!

czy nie można tym Lisom, Jeleniom, Żubrom pozazdrościć... Można jeśli samemu się tego nie przyzło... A jeśli się dziś nie przyzło to pamiętajcie:

CZAS NIE CZEKA!

Zycze Wam dobrego śladu

 Szary Smrek

ZIMOWY POŁÓW RYB NA NAROCZY

Na podstawie opowiadania rybaka Jana Rodziewicza z wsi Scelepietno, w czasie trwania obozu harcerskiego w lecie 1936.

Największym jeziorem w Polsce jest jezioro Narocz w pow. świeciańskim woj. wileńskiego. Powierzchnia tego jeziora kształtem zbliżona do sereca, wynosi około 88 km². Ludność zamieszkała nad jeziorem jest bardzo biedna. Ziemia piaszczysta wiele korzyści im nie przynosi, jedynie lasy, ale cóż z tego, kiedy drzewo w tamtych stronach jest tak tanie, iż nikt nie chce kupować, bo go każdy ma dość. Wystarczy wspomnieć, że wybudowanie domu z drzewa wynosi nie więcej niż 500—800 zł. Są

tać, co tej ziemi czy lasu nie mają. A jest ich grubo więcej. Dla nich jedynie zajęciem jest rybolstwo przez cały rok. Ogólnie mówiąc każdy mieszkaniec to rybak.

Wiadomym jest, że wody Narocz są bardzo bogate w ryby. Przeważają tu znane z naszych wód szczupaki, płotki, okonie, oraz rzadko spotykany (z wyjąz jezior Augustowskich) gatunek ryby zwanej sielawą. Ryby te żyją w glebinach, a wiec tam, gdzie temperatura wody jest dość niska. Ryba ta stanowi specjalny przysmak naroczanisk.

Właściwy sezon rybacki zaczyna się w zimie, gdy łać jezioro pokryje gru-

SZARY SMREK SZUMI...

PUNKTY ZA KORESPONDENCJE.

Na początku mała informacja. Redakcja oceniać może korespondencje tylko z wycieczek i to takich, które odpowiadają wymaganiom instrukcji 3-letniego wyciegu pracy (str. 26 i 31).

Nie możemy więc oceniać korespondencji ze zbiorów zastępów i „opłatków drużyn“ odbytych w izbach.

Cenę bardzo dobrą — 20 punktów otrzymują: 6 druz, w Jarosławiu, 2 druz,

Żle, zapewne, cenię się nadto, ale źle także za mało o sobie mniamać

Hofmanowa

ba powłoka lodowa. Wówczas wszyscy nadbrzeżni mieszkańcy Naroczki grupami od 20-50 osób udają się na połow. Na czele każdej grupy stoi stary i doświadczony rybak-kierownik. On też wskazuje miejsca, w których się odbędzie połow, gdyż może się on odbyć w miejscach dość głębokich, a przy tym tam, gdzie nie ma drutów kolezastych czy innych części sprzętu wojennego zapożonego w czasie wojny światowej. Na połow, udaje się grupa ze sankami oraz z odpowiednimi przyrządami rybackimi jak niewód, żerdki, szaszły, baba, itp. Niewód jest to sieć, długości mniej więcej 500 m, szerokości 40 m (specjalnie na sielawe) koszt takiego niewodu wynosi około 3000 do 4000 zł, nie też dzwignego, że na taki luksus widać, co też zwyczajnie bywa. Do końców niewodu są przywiązane długie linv, te zaś do żerdki. Teraz następuje spuszczenie niewodu pod lód przez specjalnie wyrąbany otwór (przerzebla) powierzchni mniej więcej 8 m². Przerzebla robi się za pomocą drąga ostro zakończonego. Z trudem czasami przychodzi rybakom wyrąbać taką przerzeblę w lodzie o grubości 1 m. Gdy cały niewód znajdzie się pod wodą, rybacy wyrabiają mniejsze otwory, którymi przepływają żerdki z linami. Otwory są oddalone od siebie mniej więcej o jakichś 15 m na przestrzeni 500 m w linii

HISTORYCZNE OBOZY SKAUTÓW WĘGIERSKICH

Z esperanckiego wywiadu przesłanego „Skautów” przez Węgierskie Esperanckie Kolo Harcerskie.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem powyższego źródła.

Zapytaliśmy przewodzącego oficera węgierskiego Związku Skautowego p. Ede Farago:

— Co oznaczają historyczne obozy i czym różnią się one od zwyczajnych obozów letnich?

Otrzymaliśmy uprzejmą odpowiedź:

— W obozach historycznych chcieliśmy wskazać piękno węgierskiej przeszłości. Będziemy obozować zatem w takich miejscach, będziemy wędrować w takie okolice, gdzie zaszło jakies znane wydarzenie dotyczące historii węgierskiego narodu. Chcemy ożywić te sprawy, które tam odbyły się w przeszłości.

prostej. Gdy cała sieć zostanie dobrze naciągnięta, następuje zalamanie tych mniejszych otworów do punktu środkowego na całej przestrzeni mniej więcej 600 m po obu stronach. Gdy żerdki znajdą się w ostatnich otworach, wówczas koniecin lin nawija się na kolowrót tzw. „baba”, na którą zwija się równo liny do miejsc, gdzie się ukazuje znak wskazujący pozostatek niewodu. Niewód tymczasem pod wpływem naciągania przybiera kształt funeli. Teraz zaczyna się ciągnięcie niewodu rękami, nadzwyczaj ostrożnie. Kilku rybaków, aby zająć uwagę uciekające ryby przed niewodrą, ciągnie wiosłami o wodę wywołując dźwięk, który powoduje to, że ryba z powrotem ucieka w kierunku niewodu. A gdy naciąganie sieci zbliża się do końca okazuje się w niej duży worek tzw. matnia, ze swą codzienną zdobyczą. Połów jest skończony i zaletnie od szesześcia przynosi mniejsza lub większa ilość ryb. Połów taki czasami przynosi i 200 kg. Po wyciągnięciu ryb z matni, niewód opuszcza się z powrotem pod lód, obciąża się kamieniami i tak zimując czeka aż do następnego połowu. Inni tymczasem ryśki sortują zdobycz, wrzucają do koszy, a następnie sprzedają handlarzom, którzy wywożą saniami (rzadziej koleją) do większych pobliskich miast, a po największej części do Wina, do fabryk konserw lub do sprzedaży.

Zgumant Asarabowski

Oczywiście harcerze mają bardzo wielkie zadania. Musimy bowiem dokładnie otworzyć ówczesne życie miejsc obozowego, musimy przestudiować ówczesne narzędzia walki, ubioru, sposoby wojowania, życie narodzi, tańce i piosenki. A przecież dane te będziemy ciałymi odnaleźć tylko przy pomocy uciążliwych poszukiwań i dokładnych studiów, co zresztą harmonizuje pięknie z zadaniami skautów będących stale „na tropie”.

Na Węgrzech zaś istnieją mało miejsc, które nie posiadałyby specjalnej literatury. Członkowie obozu będą przygotowywać prace źródłowe, które dotyczą wybranego miejsca. Oczywiście poszczególni skaner podziela rolę pomiędzy siebie. A wiec autorzy piosenki będą zbierać ówczesne piosenki, inni wymodelują starożytnie bronie ry-

cerskie, jeszcze inni będą studiować zwyczaje wojenne, aby mogli potem trafnie przedstawić turnieje, potyczki. Kiedy przyjdzie czas, aby iść do obozu, wszystkie powyższe prace muszą być ukonieczone, ponieważ już w obozie nie będziemy mogli się tym zajmować.

W obozie będą żyć harcerze według starych obyczajów. Strażnicy stać będą z halabardami w wejściu do obozu, a wieczorem przy ognisku „historycy” opowiadać będą legendy dotyczące miejsca obozowego. Będą opowiadać o sławnych walkach dzielnych przodków, których czynny odwzora później skautki na podstawie współczesnych opisów, wobec zebranych widzów. A będą to nie tylko nieruchome obozy, lecz także wędrowne ładowe i wodne. Oczywiście wielkie pole do popisu mają przed sobą także i ci skautki, którzy wżną udział w międzynarodowym zlocie w Holandii. Grupa harcerzy mających wzięty udział w tym zlocie, będzie miała następujące zadania: przedstawić więcej niż przed tysiącem lat przewędrowała całą Europę, aby obładowani skarabami wrócić do domu i jak ci pracowali, po wędrowaniu na zlot wrócić harcerze do ojezyny, również ze skarabami, ale skarabami natury duchowej. Będą oni musieli wyczerzyć się, a nas jeszcze nieznanymi, umiejętności skautowych, aby powrócić zainajomnie z nimi pozostałych w domu współbraci.

Obozy wędrowne będą uosabiać oddziały zdobywające żywność, które z fortec granicznych urzadzają wypadki na okoliczne wioski. Ale obecnie drżyny to nie będą rabowały żywność, przeciwnie, one będą wlewać w serca mieszkańców wsi i osad napotykanych po drodze wiare i nadzieje, która czepała uczaje się historii węgierskiego narodu.

Z esperanta na język polski przełożył J. T.

KOMUNIKAT.

Komenda Chorągwi Harcerzy we Lwowie i Lwowska Sekcja Harcerska przy „Rodzinie Kolejowej” urzędują w drugiej połowie marca br. ogólnopolski skis obozownictwa zimowego z wędrownką narciarską po grupie czarnohorskiej. Zgłoszenia do dnia 25 lutego do K. Ch. H-rzy, Lwów, ul. Kurkowa 12. Koniecznym jest posiadanie legitymacji P. T. T. Blizsze warunki w okólniku Gł. Kw. H-rzy.

PUZLE - CRAFT

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny tytuł
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nr 8-9 „Skauta”



POCIĘTA GAZETA

(problem 4, rozwiązanie 4 punkty)

Polleji doniesiono, że mała kawiarzka przy ulicy Słiskiej służy za miejsce schadzek spiskowców przygotowujących zamach.

Dłuższa obserwacja nie wykryła nie podejrzanego. W śledzonym lokalu panował bardzo mały ruch gości, którzy przychodzili naogół pojedynczo, prócz kilku młodych par, całkowicie sobą zajętych.

Pewnego dnia agent, któremu zlecono inwigilację znalazł przed kawiarzka skrawki pocietej gazety, które starannie zebrał, bo zdawały mu się podejrzane, i oddał oddziałowi śledczemu.



Pytanie: 1) Czy doniesienie było prawdziwe? 2) Czy podejrzanie agenta było słuszne? Przy odpowiedzi twierdzącej na pierwsze pytanie należy wyjaśnić w jaki sposób spiskowcy porozumiewali się, iu ich mogło być i co bie zt:komunikowali?

Tabela punktów zostanie zamieszczona w następnym numerze.
Kropki. Różniaki — punkt uwzględniamy, szkielet nie odznaczony. Wzros — prob. 1 wynik dobry, ale trzeba odnotować ślady, prob. 2 — śle, prob. 3 od chętności uczestniczyć w rozrywce aż do źródła — niepiane. Czekam wyjątkiem, wtedy zaliczę punkty.

WIADOMOŚCI „SKAUTA”

Z. H. P.

* W szkole Harcerstwa Żeńskiego — w Buzu odbyła się czwarta, owa konferencja instruktorska, w której uczestniczyło około 60 harcerki. W czasie trwania obrad, referat „o rzetelności” wygłosiła delegatka francuskiej organizacji skautek p. Jacqueline Brieka. Po zakończeniu wspomnianych obrad, rozpoczęła się w Buzu odprawa kierownicze pracy starszoharcerskiej.

* Harcerski labor żeglarski zarówno morski, jak i rzeczny składa się z imponującej liczby 1174 jednostek pływających. W tym — w skład flotylli jachtowych, to powierzchni 462 m² żagli) nowo pelonomorski, turystyczny jacht „Poleszku” (o powierzchni 90 m² żagli), jacht Główniej Kwatery Harcerki „Grzyźnia” oraz 10 jachtów przybrzeżnych.

* Harcerskie Ochotnicze Drużyny Rolnicze zostały przemianowane na Harcerskie Hufce Pracy, które na okres zimowy złączone w jeden hufiec znajdujący się w Ochabach Wielkich na Śląsku. Harcerze pracujący w tych hufcach, począwszy od 1 listopada br. przez całą zimę nie będą pracować fizycznie. Natomiast jest wśród nich prowadzona intensywna praca nad przysposobieniem do obrony kraju, jak również wychowawczo-osiwiatwa metodami harcerskimi.

HARCERZE ZA GRANICĄ

W r. b. po raz pierwszy odbywają się w Polsce liczne zimowe kursy przeszkoleniowe dla harcerzy polskich z zagranicy. Między innymi odpowiednie ośrodki szkoleniowe stworzono w schronisku harcerskim „Głodówka” k/Bukowiny, w Dzieciechuku, Ustroniu, oraz Nierodzimiu, gdzie w kursach zuchowych brało również udział kilkanaście harcerki. Ogółem około 60 harcerki i harcerzy z zagranicy otrzymało w obecnym sezonie obowozym przeszkolenie.

OKREG LWOWSKI

* Lwowska Chorągiew Harcerzy nie ogranicza się tylko do pracy na swoim terenie. Komisja Wzrośnię Pracy hm. M. Swierzeński opracowała obecnie plan akcji pod nazwą „Dzień Lasu”, w którym wzmna udział harcerzy z całej Polski. „Dzień Lasu” projektowany na dzień 25 IV 1937 r. będzie wstępem do wiosennej kampanii wysięgu pracy. Cała ta akcja organizowana jest w ścisłym porozumieniu i

przy współdziałaniu z Dyrekcją Lasów Państwowych.

OKREG WARSZAWSKI

65 W. Dr. Harc. wraz z drużyną żeńską urządziły dnia 22 XII ubr. wspólną „choinkę”, podczas której odbyło się przyrzeczenie harcerzy. Po części oficjalnej nastąpiły pokazy harcerzy oraz harcerki zakończone wspólną herbatką.

KSIĄŻKI NADESLANE

Nakładem Głównej Kwatery Harcerzy ukazał się nowy tom „Biblioteki Starszoharcerskiej” pt. *Wytłoczone organizacyjno-programowe pracy starszoharcerskiej*. Oprócz rezolucji i uchwał Zjazdu naroezańskiegogo ksiązka zawiera artykuły programowe, dotyczące przemian, zachodzących obecnie w starszym harcerstwie. Książka ta nie tylko daje wyraz tym przemianom, alec umiunie je w jasno określone formy i dlatego jest w tej chwili niezbędnym podręcznikiem każdego zespołu starszoharcerskiego.

Nakładem Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich ukazała się książka Józefa Sosnowskiego pt. „Myśli niepodległe”. Zawiera ona gawędy dla starszej młodzieży osnute na 16 pism i wypowiedzeń Marszałka Józefa Piłsudskiego i jest jak gdyby uzupełnieniem „Książki o Wielkim Wodzu” L. Ginsberga wydanej przez Wydawnictwo „Skauti”.

K. Pomijałskiego: *Zieleniarstwo u spolecznosci*, nakład Spółdzielni Wydawniczej „Spółnota Pracy” w Warszawie, omawia gruntownie nadzw. aktualne u nas zagadnienie uformowania uprawy ziół leczniczych i zorganizowanie zbrytu tychże ziół na zasadach spolecznych.

BACZNOŚĆ HUFcowI

I DRUŻYNOWI!

Za „choinkę drużyny” drużyna może otrzymać maximum 75 punktów, a za step 25 (patrz „Wiad. Urzed. z listopada 1936 nr. 3, str. 134) a nie jak podano na tablicy ogłoszeń „białych hareów” (drużyna 50, a za step 25).

OGŁOSZENIE.

Harcerz, absolwent Państw. Szk. Handlu w Warszawie, poszukuje posady biurowej lub w handlu. Zgłoszenia do Redakcji „Skautów”.

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

SZCZĘŚĆ BOZE MŁODEJ PARZE

Żnów dzieło się w Wami miłą wieścią o służbie mego redaktora i współpracownika Mgra Włodzimierza Bolesława Lewickiego z P. Lidia Leszczyńska. Nowożeńcom składam na tym miejscu serdeczne życzenia i nie wątpię, że do życzeń tych przyłączy się szerokie rzesze czytelników.

POCZTA KOLEJOWA

Nie wątpię że uśmiejecie się wszyscy i uwaszcie doskonale wesolym felietonem kptana Janusza Meissnera. A poczta kolejowa przyniosła nam dalsze listy.

I tak P. Kazimierz Konarski „Kochanemu — tak pisze — choć nieznanemu mi jeszcze Skautowi!” przesyła wiadomość z podziękowaniem za opłatek. Pieknie opowiadanie P. Konarskiego, który bardzo kocha dzieci i już nie jedyna książeckie dla nich napisał, drukuję w „Lesnym Duszku” ciesząc się, że i zuchy z naszej koledy skierują się zrewanżować bo zamieszczone w nim ostatnio opowiadanie dało impuls P. Anieli Gruszeckiej-Nitcheowej do napisania artykułu pt.: *Swierk, jodla, chojnia i chojnika, czyli do czego może służyć nauka o języku*. Interesujące wywody Autorki poznacie w jednym z przyszłych numerów

Prof. W. Hutowski przysłał obiecan artykuł „O tym co boli”.

Lauret P. Kazimierz Wierzyński nadał nam kartkę:

Sanowna Redakcjo,

Dziękuję serdecznie za miły upominek i nadsyłane mi taskawic pismo. Nie mam na razie nie odpowiedniego i przysłać nie mogę, ale jeśli Panowscy mają cierpliwość i będą mnie „piłić”, zdatam chyba co napisać i dotychczas do imyich, choćby ze spóźnienia. Za szalenie serdeczne podziwowania i życzeń jak najwocniejszej pracy.

Achl mi skauci mamy cierpliwość, „piłić” też umiemy i już teraz rece za cieramy z radości co też to będzie za poemat!

Następny list przyszedł z Holandii od P. Hanny (Moszyńskiej) Januszewskiej. Czytamy

Kochana Redakcjo!

Dziękuję za polski opłatek! Przepraszam, że dopiero teraz odpisuję, ale chorowałam cały styczeń. Zata-

czam przy liście „Balladę o skautach i poczwercie ciotek”. Może się przydał! Niestety nie było podane w liście do jakiego terminu można przesyłać rekopy do wru jubileuszowego; obawiam się więc, że „Ballada” nawet, gdyby się natada może być opóźniona.

A teraz mała prośba: czy Redakcja nie mogłaby przesać, choć parę egzemplarzy bezpłatnych „Skautów” dla naszej kolonii polskiej w Limburgu (Adres Redakcji: Polonoje Heeren, Holland) Przy szkole zorganizowacno drużynie Polska Sadze, że to, ze względu na obszerzenie popularności Redakcji nie zaszkodzi, a młodemu skautom polskim w Holandii sprawi wiele radości.

Lacze życzenia wszelkich pomyslności dla „Skautów”.

Ballada ładnie wyilustrowana, ukaże się wkrótce! Ma moich lamach. Numerzy do Limburga, oczywiście wysłanym, a na zakończenie mało wyjaśnienie: nie wydajemy numeru jubileuszowego, tylko prosimy o artykuły do rocznika jubileuszowego tzn. do numerów, które się w bieżącym roku do 15 czerwca (wakacji) ukaza. Pełen nadziei czekam na resztę listów, które dotad nie nadeszły. Ale nadzieja, nadzieja... cieszymy się!

KALENDARZYK

„USMIECHNIJ SIĘ!”

Sygnalizując Wam wydanie kalendarzyka poświęconego 8 prawu skautowemu zapomniałem was objaśnić, że ukaże on się równocześnie z ogłoszeniem wyników konkursu na nowelkę, gdyż konkurs ten właśnie spowodował jego wydanie, jako upominek dla wszystkich uczestników konkursu. Dlatego jeszcze trochę cierpliwości.

NIKT NIE CHCE 100 ZŁ.

Dotąd nikt się nie zgłosił z drobnyimi pieniądzi, aby otrzymać obowiązaną kwotę. Czyż doprawdy nie ma amatorów na taką korzystną atrakcję.

ODPOWIEDZI NA LISTY.

St. H. „Biała śmierć” nie do druku. „Szara Mysz” proszę do współprac. G. Supczakówna — Horochów. Nowelki nie otrzymaliśmy, widocznie w drodze przepadła. Zbigniew P. — Żółtkiew. Adresy postaram się podać w przyszłym numerze. W korespondencji nie posretnieujemy. 65 N. D. H. Podobimy patrona drużyny poszukujemy.

Cena 20 groszy

Należność poartową opłacono ryczałtem

SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 12

Tom XXIV
Nr bież. 335

15 luty 1937

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3.50**, za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1.60**, za okres II (1 I — 15 VI) **zł 1.95**, kwartalna **1.10**, numer pojedynczy **20 groszy**. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.
ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA”.
Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna **25 gr**, kwartalna **75 gr**, roczna **2.50 zł** za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18.30—19.30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04
Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor nacz. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz
Kier. Wydawn. i zast. red. nacz.: Władysław Wenzel
Kier. Administracji: Antoni Chmura
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, $\frac{1}{2}$ 55 zł, $\frac{1}{4}$ 30 zł, $\frac{1}{8}$ 20 zł, $\frac{1}{16}$ 10 zł. W tekście 50% drożej.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Contents: Foreign page ★ One should ★ February 22-nd, the day of fraternal thoughts? ★ Ski news from Czarnohora ★ Excursion of Skoutleaders to America ★ In the search for a flour ★ Grey Spruce sounds (a three years contest) ★ Winter fishing in Narocz ★ Puzzle craft (news-paper cuttings) ★ Historical camps ★ Chronicle ★ Leśny Duszek — cubs magazine ★ Talks with the readers ★

Enhavo: Eksterlanda fako ★ Oni devus (versaŝo) ★ 22. II — Tago de frateca penso ★ Ski-ve-turbabilado el Czarnohora ★ Skoltestra ekskurso al Usono ★ Ekspedicio por farunakiro ★ Griza piceo muĝas ★ Vintra fiŝcaptado sur lago Narocz ★ Enigmoj: tranĉita ĵurnalo ★ Historiaj tendaroj en Hungarujo ★ Kroniko ★ Arbara Gnometo (ĵurnalo de lupidoj) ★ Babilado kun legantoj). ★

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA

Zdzisław Jurajda

poleca

narty i sprzęt turystyczny

Lwów, ul. Zyblikiewicza 4

P. K. O. Nr 504 271

Telefon 287-98


ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
„KLISZ”
LWÓW
UL. KOPERNIKA 28 .TEL. 248-46

Czytajcie

PISMO RODZIN! KATOLICKICH

„TECZA”

ZJEDNAJ „SKAUTOWI” — JEDNEGO PRENUMERATORA

*Harcerzu pamiętaj! Wielką cnotą
jest o s z c z ę d z a n i e.
Oszczędności swe składaj w*

GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

w e L w o w i e

której wkłady korzystają

z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową **bezpłatnie.**

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.